N^ro 182. ROK 1844. SOBOTA 10 SIERPNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrz różne uwagi
9	6	27" 2, 101	+ 11, 6	4, 31	Pł. Zachodni mocny	Pogoda z Chmurami	
	2	3, 384	+ 14, 7	4, 46	Zachodni średni	„	Deszcz
	10	3, 565	+ 10, 9	4, 83	ZPł. Zachodni słaby	Pochmurno	Deszcz

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Ze wszystkich stron pocieszające odbieramy wiadomości, że zgubny nałóg pijaństwa, szczególniéj też pomiędzy wiejskim ludem, coraz bardziéj się wykorzenia. Skłopotani karczmarze, co dawniéj siedzieli sobie w domu, nie troszcząc się żeby im wódki zabrakło, — teraz muszą o kilka mil jeździć po piwo, — bo już chłopkowie nasi, nietylko niedopytnją się o wódkę, lecz sobie nawet wspomnieć o niéj nie dadzą. U nas po ulicach dawniéj co kilka kroków, można było mianowicie w niedzielę i poniedziałek napotkać pijanego, — teraz gdzie niegdzie widzieć tylko jeszcze można dawną czerwoność na twarzach od wódki pozostawioną, — ale głowy trzeźwe, krok śmiały, i cała postać ożywiona duchem poprawy. —

Niespodzianie kompania nasza dramatyczna wyjechała na 24 reprezentacyj zamówionych do Buska, — gdzie przeszło jak mówią, dwieście zebranych rodzin, życzyły sobie chłodne i coraz wcześniejsze wieczory sierpnia przepędzać na téj miłéj rozrywce; — drugą przyczyną tego odjazdu mają być także polepszenia w sali widzów, przez ten czas porobić się mające. —

Wiadomości zagraniczne.

WIADOMOSCI Z POCZTY DZISIEJSZEJ.

— *Paryż 2 Sierpnia.* —

Liczba ofiar ostatniego dnia uroczystości lipcowych, składa się z 4 osób które utraciły życie, i około 40 pokaleczonych. —

Rozeszła się znowu pogłoska że w Maroko powstał rokosz, że sułtan złożony z tronu, dla uległości swéj francuzom, a w miejsce jego nastąpił Abdel-Kader obrany przez rokoszan. Lecz zdaje się że to tylko z umysłu puszczona wieść giełdowa przez spekulantów na papiery.

Słychać atoli że marszałek Bugeaud, mimo ofiarowanego sobie pojednania przez cesarza marokańskiego postępuje ciągle w głąb kraju, — pali wsie, lasy i zboże na pniu, oczekując na ostateczne postanowienie swego Rządu.

— *Haga 26 Lipca.* —

Przedwczoraj wieczór przejechał tędy hrabia Nesselrode minister spraw zagranicznych cesarstwa Rossyjskiego do Londynu, i miał zaszczyt być przyjętym u dworu. —

— *Florencya 29 Lipca.* —

Wczoraj zrana umarł tu Józef Bonaparte, hr. Survillier; (jak wiadomo niegdy król Neapolitański, późniéj hiszpański,) żył lat 77.

WIADOMOSCI Z POPRZEDNICH POCZT.

— *Petersburg 18 Lipca.* —

Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 30 Czerwca, Jenerał-Adjutant, - Jenerał - Porucznik Hrabia Stroganów 2, otrzymuje uwolnienie na urlop nieograniczony, z mianowaniem Inspektorem artylleryi odwodowéj i pozostaniem Jenerał-Adjutantem.

Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu z dnia 16 Czerwca, w liczbie innych podniesiony został do rangi Radcy Stanu, Pomocnik Sekretarza Stanu przy Radzie Administracyjnej Królestwa Polskiego, Radca Kollegialny Pietrow, za wysługę ustanowionych zakresów obok gorliwego i nieposlakowanego pełnienia obowiązków urzędu.

— *Austrya.* —

Dnia 25 czerwca panowała okropna burza z gradem wielkości jaja gołębiego na granicy Austryi i Czech. Grad ten padał tam przez

kwadrans, i najokropniejsze zrądził spustoszenia na przestrzeni 10 mil wzdłuż a 3 mil w szerz. Lasy, zboża zupełnie zniszczone, mnóstwo zwierząt i kilka ludzi zabitych, domy zrujnowane i t. d., oto skutki tej niepamiętnej burzy.

— *Paryż* 24 *Lipca.* —

Minister wojny otrzymał znowu od Marszałka Bugead raport datowany z Ubed Bu Oerda, na południe od Lalla Magrnia, d. 15 lipca i dotyczy operacyj na ziemi marokańskiej.

»Dnia 7, pisze Marszałek, wyruszyłem z Lalla-Magrnia i stanąłem obozem nad rzeką Isly, około godziny drogi powyżej jej ujścia do rzeki Muilah. Nie wiedzielismy właśnie, gdzie obóz marokański się znajduje. Nasze Araby sądzili jednak, że musi być w Dżerfel-Aszedar nad Isli, około 4 godzin drogi od miejsca mego obozu zajętego w dniu 7. Przy wschodzie księżyca, o pół do 12 w nocy, wyruszyłem znowu naprzód kołując na prawo na równinie aby uniknąc forpoczt które według wszelkiego podobieństwa prostych kierunków strzegły. Wraz ze świtem rzuciłem się na Dżerf el Aszedar. Obóz już się tam nie znajdował. Po potyczce z d. 3 przeniósł on się trzy mile dalej do Kadżat Sidi Abd el-Rahman. Gdy z moją piechotą, która złożyła tornistry, i z moją jazdą ruszyłem na przód, spostrzegłem marokanów w dali równiny w odległości około 5 godzin drogi na drodze ku Fez cofających się. Po prawéj i lewéj stronie liczna ludność z niezliczonemi trzodami uchodziła w góry. Moja jazda była za słaba, abym ją mógł tak daleko i przeciw tak wielkiéj massie wysyłać. Odprowadziłem przeto cały mój korpus do Dżerf el Aszedar napowrót, gdzie pozostawiłem był moje zapasy, tornistry i 2 bataliony.

»Nazajutrz d. 9 pociągnąłem znowu 5 godzin drogi po nad Isly w górę do miejsca, gdzie Abd-el-Kader prawie od dwóch miesięcy przebywał. Moim celem w tym pochodzie było zniweczenie jego planów, i zmuszenie jego *deiry* do odwrotu w głąb Marokko, ułatwienie powrotu wywędrowanym pokoleniom które jak się zdaje, sprzykrzyły sobie sposób życia, jaki prowadzą; i zabranie lub zniszczenie zboża, które Abd el Kader zasiać kazał. Nim doszliśmy do téj doliny, spotkaliśmy forpoczty Abd-el Kadera. Rozpoczęła się potyczka między niemi i naszemi spahami, i pułkownik Jussuf zbliżył się sam do nich, aby pomówić z jednym naczelnikiem. Ta jazda okazywała chęć dezerterowania, jakoż oficer dowódzca 100 ludzi przeszedł do nas. Przyrzekli wszyscy w nocy z kilku swemi kolegami powrócić. Wieczorem okazali się rzeczywiście jeźdźcy Abd el Kadera przy wejściu do doliny. Spahowie wysłani znowu zostali, aby z niemi pomówić. Zbiegły oficer arabski i dwóch naczelników Beni-Amerów, którzy obóz Emira rano opuścili, zawiadomili nas że deira, która się znajdowała przy Uched-Sekera, posunęła się daléj w głąb Marokko, i że sądzą, iż rozłoży swój obóz pod Ajun Sidi Meluk, obok cofniętych tam marokanów. Te studnie znajdują się o 12 do 13 godzin drogi na zachód od Uszdy. Zmusiwszy naszych przeciwników do opuszczania wód Isly, tylko tam mogli oni płynącą wodę dla liczniejszego obozu znaleźć, i byli zmuszeni ten kierunek obrać, gdyż swe główne zapasy z Fez sprowadzali.

»Następnego dnia, 10 lipca, posunąłem się po nad Isly w południowym kierunku w gory. Wiedziałem, że wielka część wyszłych naszych pokoleń tam się udała, prócz tego widać było ślady niezliczonych wędrówek. Te pokolenia musiały, jak tego miejscowość wymaga, zatrzymać się przy studniach Rasele, Mta i Beni Matras. Mało nadziei miałem dosięgnąć ich, gdyż jeszcze 8 do 9 godzin drogi tam dotąd było; gdyby mi się udało ich rozproszyć, pozbawiłbym Abd-el-Kadera na niejaki czas środków zbierania jazdy, i robienia wycieczek na linię południową Telli. O godzinie 3 rano kazałem mojéj jeździe wspieranéj trzema batalionami piechoty pod dowództwem jenerała Bedeau ruszyć naprzód, w nadziei, że jeżeli poprzedzi o 2 lub 3 godziny drogi piechotę, doścignie tylną straż wychodźców. O godzinie 6 rano spostrzegły forpoczty jazdy w jednym wąwozie na prawo część wychodźców. Nasza jazda udała się za niemi, ale niebawem wstrzymana została ogniem z ręcznéj broni, wychodzącym z pomiędzy skał, które ułatwiały cofanie się pokoleń z trzodami i pakami. Dwa szwadrony strzelców i oddział spahów zsiadły z koni, i uderzywszy z wielką energią na skały takowe zdobyły, ale gdy te same przypadki zawsze się powtarzały, walka trwała przeszło 3 kwadranse, co dało czas wychodźcom do uprowadzenia prawie wszystkich trzód i pak, i naszym odważnym jeźdzcom, którzy walczyli jak wprawna piechota, udało się zabrać tylko 300 sztuk bydła i niektóre inne łupy. Nieprzyjaciel pozostawił około 30 zabitych na placu, z naszych strzelców jeden został zabity, 3 ciężko ranionych. Tymczasem jenerał Bedeau nadszedł z piechotą. Poczem nastąpił odwrót, przy którym nieprzyjaciel nie śmiał się pokazac.

Dla braku znajomości miejsca, pisze marszałek, nie można było ścigać dalej wędrowców; inaczéj zdołanoby dosięgnąć deirę Abd-el Kadera, która jak się później dowiedzieliśmy, parę tylko godzin drogi oddalona była od placu boju. Prócz tego kilka arabów w korpusie francuzkim słyszało od jeźdźców nieprzyjacielskich, że marokanie wybierali się do powrotu na równinę Uszdy.

Dnia 12 wieczór przybyliśmy znowu na powrót do miejsca obozowania w dniu 10, w towarzystwie 40 jeźdźców Abd el-Kadera i około 150. innych z pokolenia Mahia, z pustyni marokańskiéj, które ten kontyngens na wojnę świętą wysłano. Na tych jeźdźców kazał marszałek 40 strzelcom konnym uderzyć, i przyszło z niemi do zaciętéj walki, w którym marokanie utracili 15 zabitych a francuzi jednego zabitego i dwoch ranionych. Ten attak, mniema marszałek, da arabom wielkie wyobraże-

nie o strzelcach francuzkich; musi jednak oszczędzać swéj jazdy, gdyż nieprzyjaciel przewyższa go znacznie w liczbie.

Dnia 15 obozował marszałek nad Uched-Seguer u stóp gór na południe od równiny Angad, a dnia 14 biwakował w Sidi-Jahia; na godzinę drogi w południowo-wschodniéj stronie od Uszdy. Z naczelnikiem tego miasta zostaje w dobrem porozumieniu, gdyż miasto i jego okolicę kazał oszczędzać.

Pod ten czas jenerał Lamorière podbił kilka pogranicznych pokoleń, a gdy dnia 15 marszałek powrócił do Lalla-Magrnia, ściągnął jenerała Lamoricière do siebie, aby zbliżającym się marokanom, którzy stali pod Melluk, i mają być dowodzeni przez Sidi Mohameda syna sułtańskiego, stawić czoło. Okazuje się, że marszałek nic z tego nie osiągnął, co był zamierzył: ani doścignięcia wojska Abd-el Kadera, ani sprowadzenia wyszłych z Algieryi pokoleń.

Wczoraj w radzie gabinetowéj naradzano się nad kwestyą względem wysłania wojska posiłkowego do Afryki.

Rozmaitości.

KAZIMIERZ WIELKI W PRZEDBOŻU.

Ciąg dalszy.

W téj chwili weszła Hanna niosąc na cynowym płycie dużą oplataną butelkę miodu i trzy kubki cynowe.

No Panowie! -- rzekł Uriel, rozlewając trunek w kubki; -- nasze zdrowie, do Was, Mości Niemiro!

Zwrócił się do starego przybysza; ten palcem wskazał młodziana, niby chciał rzec: pijcie do tego.

A cóż ten panicz, widno jakiś starszy, -- wyrzekł wtedy pan Uriel.

Ja? nie, -- była odpowiedź -- owszem mój towarzysz Niemira, jak wielkiem tak i godnością góruje nam wszystkim dworzanom. Hejże Panie bracie, napełnijcie wasz kubek i zdrowie hożéj naszéj gosposi! a jakże jéj imię? -- zapytał zwracając się do strażnika.

Hanna, Mosanie.

Hanna, piękne imię, i ja mam -- zachłysnął się nieco -- i ja mam siostrę téj nazwy, -- dodał szybko; -- szkoda, że ni w setku nie tak piękna jak ona.

Dwie czarne ogniste źrenice znów utopił w hożem licu dziewczęcia, rumieniło się ono, nienawykłe do podobnych wręcz pochwał. Stary Uriel wykrzyknął:

Ależ mój młody znajomcze! Asze gładysz wielki, jak widzę: zaledwoś przybył do nas, jeszcześ się nie otrząsnął z deszczu i kurzu, a już o zalotach myślisz; powoli Mosanie, powoli; daléj zajedziesz i pewniéj.

O tak! prawda, lecz czy sposób Mości strażniku, aby taić co w sercu jest, zwłaszcza gdy tak hożadziewka jak wasza córka stanie przed okiem; i krew nie woda i wy byliście młodzi i dziarscy, jak łatwo poznać z miny waszéj można, ręczę, nie ważyliście słów swoich, stojąc przed żwawą młokosą.

Pan Uriel nie wiedział czy śmiać się czy gniewać; gesta i mowa młodziana były tak żwawe, bystre, ogniste, całe jego postępowanie tak bez przymusu, że choć obrażały trochę rodzicielską powagę, staremu myśliwcowi, co to, jak niesie przysłowie, nie za piecem życie przepędził, nie bardzo były do serca; może też wspomniał sobie dawne lata, przypomniał dawne igraszki, przypadki, widział siebie w hożym młodzieńcu; rzekł zatem:

No! no! skończcież raz te duby smolone! moje dziewczę rumieni się i poci, po raz w życiu pierwszy widzi i słyszy dworaka; toż ona nic żadna trefnisia krakowska, nie panna ze dwora, gotowa się rozpłakać, pójdzie z izby.

A, Boże broń! na to nie zezwolę nigdy, pójść z izby, alboż ja taki straszny? niedźwiedź z lasu, wilk z knieci? już nic mówić nie będę. Ależ kubek mój próżny, hejże! do kogo pić.

Toż do mego Bartosza z Bąkowéj Góry, widzi Asze do tego, co tam w kącie stoi, a nie wiem czemu ponury, niby mu za kołnierz lodu nasypał; hola Bartoszu! Jegomość pije do ciebie.

Istotnie przybysz kubek do wrębów napełnił, podał go szlachcicowi i wyrzekł:

Jak my, i Wasze wychyl zdrowie pięknéj Hanny.

Młodzieniec wachał się nieco. Hanna poszepnęła mu figlarnie do ucha:

O! Pan Bartosz widno już dawno jak z Krakowa wyjechał, ani się umywał ludzkością do tamtych panów; oni, aż miło!

Biedny szlachetka kubek wychylił, bo cóż miał zrobić lepszego? Młoda gosposia za rozkazem ojca wyszła z izby, aby wieczerzą przysposobić, pan Uriel rozochocony miodem i rzeźwym młodego gościa humorem, żartował jak on. Po wieczerzy zaś wyrzekł:

I Asze prawdę mówicie, że xiążę Jegomość aż za tydzień przybędzie?

Najprędzéj za tydzień, ręczę Waszeci.

Hm!--starzec domruknął--to źle! właśnie mam tura i dwóch jeleni pod ręką!

Gdyby na nie polować można!

Nie sposób, nie sposób!

Na jelenie przynajmniéj.

A gdzie tam! coby xiążę Jegomość powiedział?

Gniewać się wcale nie będzie, zobaczycie sami; zresztą, nie polujmy na jelenie, ale na jelenia, jeden, wielka rzecz! czy innego na to miejsce ni będzie!

Ha, gdyby tylko na jednego, mała rzecz.

Przysięgam wam, że ani tknę drugiego.

I dajesz mi na to słowo Aszeć?

Czemuż nie, chętnie.

B.

Tydzień upłynął, Królewic Kazimierz nie przyjeżdża. Pan Uriel nie gniewa się bardzo, on od rana do nocy w lesie na czele zgrai myśliwych, w trop goni za jeleniem, bije sarny i dziki, a gdy się łoś lub tur nadarzy, to i tego nie szczędzi; dworzanin wykrzykuje bowiem:

Hejże! Mości strażniku! dalejże za nim! trzeba jegomości spróbować, spojrzyć mu w oczy.

Ależ Mosanie Sełko, to zwierz królewski, dla samego xięcia chowam go; coby rzekł? szkoda! nie sposób!

Eh! Xiążę przebaczy i przebaczyć musi, bo się o niczém nie dowie, zresztą czy on przyjedzie? widno choroba coraz się wzmaga, a kto wie, może już wrócił na Kraków, chęć łowów w tych stronach przeszła. Wiecie co Panie Urielu! na tego łosia pójdźmy, tylko na tego jednego! jeden

mniéj, jeden więcéj cóż znaczy? a chciałbym popróbować mego oszczepu.

Nie, nie, -- mruczy strażnik -- i tak się już grzeszy; zabijać łosia bez Xięcia, czy sposób?

Młody dworzanin z innéj wtedy strony zachodził. -- Ah! już ja wiem co się święci--powiedział z uśmiechem. -- Waszeci panie strażniku strach o młode kości, gonić w cwał po lesie strach, między przednią łopatkę a pierś nie umiesz trafnie skierować żelaza; hejże! wyznaj no prawdę.

Pan Uriel zarumienił się aż po uszy! onże ma się bać gonić po lesie? -- dumnie prostuje się na koniu i odpiera:

Ho! ho! Paniczu! Waszc to śmiesz mówić, że ja oszczepem kierować nie umiem, lękam się łosia? ho, Mości Panie, jeszcze na paskach chodziłeś.

A toż zobaczmy, sprobujmy panie Strzelecki-- przerywa żwawo dworzanin.-- albo wiesz co, idźmy o zakład: ty staw miodu garncówkę, miodu wytrawnego, starego, a ja srebrnych groszy dobréj wagi mendel! wygra ten, kto z nas zwierza pierwszy dogoni, pierwszy go żeltecem zadraśnie.

Dobrze! wybornie! przyjmuję -- odpiera strażnik; -- hejże! hu Bartoszu! zwiedź psy, ściągnij wszystką czerń, niech zachodzi w te strony; pójdziem na łosia! -- Zwraca się do dworzanina i dodaje: -- ho! ho! a toś mi chwat Aszeć! mnie starego o zakład wyzywać..... jeszcze chodziłeś na paskach (ulubione strażnika przysłowie), kiedym ja już po téj knici harcował, bił jelenie, łosie i dziki; zobaczymy i dzisiaj, czy wiek ramię osłabił, oku wprawę odebrał. - (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 9 do dnia 10 Sierpnia.

Folmer Adolf, Pieniążek Konstanty ob., Zelt Józef, Bielawski Felix, Splenker Xawery, Marylski Eustachy ob., Jerzykowski Marcelli, Łaganowski Alexander, Tiranow Alexy, z Polski; -- Schmilauer Franciszek, Lhottak Jakób, Zuławski Achilles, z Galicyi; -- Janisy Jan, Seidel Teodor, Koebiche Henryk, Diemond Piotr, Schiller, Leward, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Tchorznicki Bogusław ob., Drochojewski Maxymilian, Komar Anna, Nieużytek Józef, Olszewski Jan, do Galicyi, -- Bittner Otto, Poniński Xawedy ob., Oppenheim Edward, Gentelucci Paulin, do Pruss.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 6392.

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLCI W SENACIE RZĄDZĄCYM.

Wolnego Niepodległego i scisle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do powszechnéj wiadomości że w myśl uchwały Senatu Rządzącego dnia 5 b. m. i r. N. 3777 odbędzie się w biórach Wydziału Spraw Wew. i P. licytacya *in minus* przez sekretne opieczętowane deklaracye, na ręce Senatora w Wydziale Spraw Wew. i P. Prezydującego do d. 16 b. m. i r. do godziny 2 z południa składać się winne, na wypuszczenie w przedsiębiorstwo robót grabarskich i murarskich przy budowie nowego pawilonu przy kościele S. Piotra, kosztorysem przy uchwale powołanéj zatwierdzonym szczegółowo wytkniętych. Cena tych robót naznacza się: od siąga kubicznego kopania ziemi po złp. 3 gr. 15; od siąga kubicznego murowania fundamentów po złp. 20; za łamanie fundamentów i murów od kamienia oddanego w siągach po złp. 6; od cegły całéj od siągi po złp. 8; od cegły połówek od siągi po złp. 5 gr. 6; od ciosów węgarów od sztuki po gr. 6. Nadmienia się iż gruzy ceglane i kamienne do rachunku nie wchodzą i osobno odkładane być mają, według cen powyższych obrachowanie wykonanych robót uskutecznione będzie, deklarant zaś w deklaracyi wyrazić winien ile procentu od każdego sta na całéj robocie odstępuje. Na *Vadium* każdy z pretendentów złoży złp. 1360 i to złożenie kassa głó wna na wierzchu deklaracyi poświadczy. Deklaracye składane być mają według wzoru jednocześnie w dzienniku rządowym zamieszczonego, o innych warunkach w biórach Wydziału wiadomość powziętą być może.

Kraków d. 7 Sierpnia 1844 r.

Za Senatora Prezydującego
K. Hoszowski.
Referendarz L. *Wolff*.

Nro. 3924.

WYDZIAŁ DOCHODÓW PUBLICZNYCH I SKARBU W SENACIE RZĄDZĄCYM

Wolnego Niepodległego i scisle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż stosownie do rozporządzenia Senatu Rządzącego z dnia 28 maja r. b. N. 3082 D. G. odbywać się będzie w biórach Wydziału Dochodów Publicznych i Skarbu o godzinie 11 przed południem w d. 14 Sierpnia r. b. licytacya sprzedaży domu Rządowego Latarnia zwanego pod L. 266 na Zwierzyńcu nad Rudawą stojącego, zburzyć się winnego, którego szacunek na pierwsze wywołanie wedle sporządzonego przez Oddział Budownictwa anszlagu, na kwotę złp. 160 gr. 22 oznaczonym zostaje, i najwięcéj ofiarującemu przyznanym będzie. Chęć licytowania mający po zaopatrzeniu się w *vadium* złp. 50 na termin zgłosić się winni. O warunkach licytacyi każdego dnia w godzinach kancellaryjnych w biórze Wydziału poinformowanemi być mogą, między któremi ten jest szczególnym, że nabywca w ciągu 6 tygodni dom kupiony rozebrać i materyał z placu usunąć jest obowiązanym.

Kraków d. 27 Lipca 1844 r.

Za Senatora Prezydującego
Szpor.
(3r.) Z. Sekr. E. *Bogusławski*.